

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 38 (116) ROK III

WARSZAWA 23. IX. 1962

CENA 2 ZŁ



PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Galatów 5, 25—6, 10)

Bracia: Jeśli, żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie wzdowi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźcie się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.



(Św. Łukasz, 7, 11—16)

Onego czasu: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił, i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzińcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

Był dawniej zwyczaj w liturgii, że diakon wzywał wiernych do Komunii takimi słowy: „Zbudź się ty, któryś usnął i powstań z martwych, a oświeci Cię Chrystus” (Ef. 5, 14).

Piętnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. można porównać do owego wołania diakona. Św. Paweł, którego list do Galatów czyta dziś Kościół w lekcji mszalnej rozróżnia wyraźnie dwa rodzaje siejby i dwa rodzaje żniwa: siejba doczesna, bezduszna, materialna i siejba wieczna, w duchu Bożym. Jedna polega na wyrachowaniu, druga na szerokim chrześcijańskim geście. Dlatego, kończy Apostoł — póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim... bo czasu swego żąć będziemy, bez wytchnienia. Dobra siejba — dobre żniwo, zła siejba złe żniwo.

Również w EWANGELII dwa orszaki spotykają się dziś na drodze: orszak śmierci i orszak życia. Jeden z poczuciem własnej bezsilności, ze łzami i ze smutkiem, drugi pełen mocy i życiodajnej siły, śmiertelny człowiek i wszechmocny Bóg.

Skąd, płynie pytanie nieraz, niezmierna powaga śmierci, jej majestat i nieugiętość? Patrząc bowiem na umierającego dostrzegamy jakąś majestatyczną obecność jawiącą się jak błyskawica? Wszyscy ją odczuwają, tak dojrzy, jak i żył, a bluźnierstwa świadczą o niej równie jasno, jak i modlitwy. Przy zmarłych pojawiają się u religijnych ślady religijności, a u obojętnych ostatni jej odruch. Wszyscy bowiem odchodzącemu zmarłemu oddają cześć, ale wiedzą dobrze, że nie ciału rozpadającemu się — to Bóg przychodzi tajemniczo w posępnej chwili śmierci i tego Boga ludzie nieśmiało czczą, po cichu się boją i skrycie wzywają. Wiara katolicka uczy, że śmierć jest wielką tajemnicą między Bogiem a człowiekiem, tak jak w dzisiejszej ewangelii między Jezusem dającym na powrót życie i zmarłym synem biednej wdowy. Bo ostatecznie śmierć nie jest tym, czym się być wydaje. Określa się ją jako głęboką przemianę naszej osoby, ale na czym ta przemiana polega i czy rzeczywiście z chwilą śmierci kończy się wszystko, rozkłada się ciało, znika świadomość, znika dusza wraz ze swymi władzami, jednym słowem czy znika bezpowrotnie i zupełnie nasze „ja”? Ewangelia dzisiejsza zdaje się odpowiadać na tę wątpliwość gromkim: nie! Rozumowo tajemnicy tej zba-

dać ani udowodnić się nie da. Z objawienia wiadomo natomiast, że po śmierci będziemy istnieć i to istnieniem o wiele doskonalszym — istnieniem przemienionym. Zresztą ulcestwienie dla rozumu i dla całej naszej osobowości nie odpowiada, a przypuszczenie o pośmiertnej nicości wydaje się być naprawdę oburzającym i nie do przyjęcia. „I usiadł umarły i począł mówić” (Łk. 7, 15).

Można zgodzić się, że jakiś przedmiot dziś istnieje, a jutro może go w ogóle nie być; można powiedzieć, że dnia nie ma, gdyż nastąpiła noc i wyrażamy się ścisłe, gdy tak mówimy. A co z człowiekiem? Czy istnienie człowieka ma być również pojawieniem się, dokonaniem większego lub mniejszego dzieła, i zniknięciem raz na zawsze? Nie! Nie mamy odwagi tak się wyrazić, ani nawet pomyśleć, a ci co tak głoszą, na pewno tak nie myślą i w to nie wierzą! Świadomość istnienia pozagrobowego jest tak silna i bezwzględna, że im więcej człowiek przejmuję się swymi własnymi myślami, tym silniejszą zdobywa pewnością swojej nieśmiertelności. Niczym innym nie da się usprawiedliwić tej myśli, jak tylko tym, że jesteśmy z Boga i do Boga zdążyć musimy. „A duch wróci się do Boga, który go dał” (Ekl. 12, 7). Najwyższa wola Boża chciała mieć człowieka tu, na ziemi i chciała go wynieść na wyżyny nieba. Ciało, wiążąc duszę przez tak długie lata tak ją usidla, do tego stopnia zniewala, że z biegiem czasu nie odczuwa jej subtelnych wzdorów ku Stwórcy. Na doświadczeniu opierający się rozum wmań wia w człowieka, że poza ziemią nie ma dla nas innego życia, a gdy ono u nas samych, czy u naszych bliskich się kończy, wtedy rozum przybiera postawę owej wdowy z Naim: lamentuje, płacze, rozpacza. Lecz właśnie wtedy naprzeciw wychodzi Jezus ze swą nauką i swoją mocą. „Tobie mówię wstań”. Nie przeminęło życie bezpowrotnie, skoro Bóg wraca je nam. Ono nas tylko opuściło, opuściło ciało nasze, a dusza? — Ta żyje i żyć będzie wiecznie. Naszym zadaniem jest przygotować duszy naszej wieczność szczęśliwą.

Dlatego wezwanie Apostoła z dzisiejszej lekcji mszalnej jakże jest cenne: „póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim”. Bądźmy dla ludzi ludźmi, braćmi. Chciejmy stać się ludźmi, zanim zaczniemy mówić i marzyć o świętości.

Ks. dr ANTONI NAUMCZYK

Myśli religijne

POLSKIE NABOŻEŃSTWO

Jezus Chrystus polecił swoim Apostołom i ich następcom, aby głosili Jego naukę wszystkim narodom. Apostołowie — i to nie wszyscy — znali wówczas tylko trzy języki: hebrajski, aramejski i grecki. Taki skromny zasób wiedzy językowej nie był wystarczający do wykonania przez Apostolów powierzonej im misji nawracania licznych narodów na wiarę chrześcijańską.

Toteż Bóg sprawił, że w Dniu Zesłania Ducha Świętego Apostołowie otrzymali dar języków. Mówią nam o tym Dzieje Apostolskie (rozdział 2, wiersze od 3 do 12 łącznie).

Legenda głosi, że do Piasta Kołodzieja przybyli dwaj Aniołowie, którzy ochrzcili jego syna Ziemowita i którzy z całą pewnością rozmawiali w jego języku ojczystym. Fakty historyczne zaś mówią, że przed rokiem 885 powstał w Krakowie tzw. obrządek słowiański, który wprowadził do Państwa Wiślan arcybiskup Metody. Nazwa sama — „obrządek słowiański” — wskazuje, że nabożeństwa i kazania odbywały się w ówczesnym języku

polskim. Niestety, obrządek ten po śmierci arcybiskupa Metodego został potępiony przez papieża, a sam arcybiskup Metody wyklęty.

Za czasów Mieczysława I (albo Mieszka I) chrześcijaństwo w naszym kraju szerzyli misjonarze niemieccy i francuscy, którzy odprawiali nabożeństwa i głosili kazania po łacinie i po niemiecku. Z tamtych czasów pochodzi przysłowie: „Siedzi jak na niemieckim kazaniu”. Zasadniczą część nabożeństwa: oddanie czci Bogu, zwana po grecku liturgią czyli czynem społecznym, który ma zespalać duchowo uczestników nabożeństwa — nadal jest odprawiana w naszym kraju po łacinie. Przynosi to ogromną szkodę duchową wierzącym katolikom rzymskim. Szkodę tę naprawia i pustkę tę duchową wypełnia dziś Kościół Polskokatolicki, którego liturgia polska zspala nas duchowo, jednoczy nas z Chrystusem i wznosi nasze serca ku Bogu — uczy nas miłości wszystkich ludzi i miłości Ojczyzny.

LECH SĄDOMIRSKI

KRONIKA KOŚCIELNA

Z BLISKA I Z DALEKA



Trzęsienie ziemi we Włoszech o sile 20 bomb atomowych nie wywołało takiego poruszenia, jak decyzja radziecka o likwidacji berlińskiej komendatury wojsk ZSRR. Jest to wyraźny krok w kierunku normalizacji stosunków w Berlinie. Przedstawiciele ZSRR wielokrotnie przedkładali Zachodowi projekty uregulowania problemu Berlina zachodniego, stanowiącego enklawę na terytorium NRD.

Związek Radziecki zgadzając się na odmienny ustrój Berlina zach., o ile będą tego chcieli jego mieszkańcy, zgadza się również na utworzenie tam wolnego miasta ale z jednym zastrzeżeniem. A mianowicie takim, że obecność w nim oddziałów zachodnich na zasadzie statusu okupacyjnego jest obecnie nieuzasadniona. ZSRR nie może zgodzić się na to, by Berlin zachodni był jeszcze jedną bazą wypadową NATO. Ale i w wypadku stacjonowania wojsk obcych w Berlinie zach. ZSRR zgadza się na ich tam obecność, pod warunkiem, że będą one występować pod flagą ONZ.

Decyzja o likwidacji komendatury jest jednocześnie końcem mitu o jakiejś wspólnej komendaturze alianckiej i stanowi początek nowego okresu politycznego. Obecnie nie będzie mógł Zachód nie dostrzegać istnienia NRD. Automatycznie prowadzi to do nieuniknionej demilitaryzacji Niemiec i zawarcia pokoju.

200 łusek znaleziono na przedmieściu Paryża, w miejscu, gdzie dokonano nieudanego zamachu na prezydenta de Gaulle'a. Sprawcy zamachu rekrutujący się z szeregów OAS, jak dotąd — nie zostali wykryci. OAS-owcy po przegranej w Algierii kontynuują swoje krwawe dzieło we Francji. Ponad 150 zamachów — oto bilans ostatniego okresu. W kraju tym sytuacja wygląda następująco: faszyci będą usiłowali zabić de Gaulle'a, licząc, że po jego gwałtownej śmierci dojdą do władzy. Ale jest to rachunek bez gospodarza. Zbyt silne jest we Francji przywiązanie do republikańskich form. Równość, wolność i braterstwo — hasła zwycięskiej Wielkiej Rewolucji Francuskiej zbyt głęboko są zakorzenione w sercach i umysłach ludu francuskiego. Okrzyk: „fasyzm nie przejdzie” — to nie tylko werbalizm. Za tym sloganem stoi murem cała bez wyjątku klasa robotnicza Francji i chłop francuski i francuska inteligencja oraz warstwy pośrednie.

W Hiszpanii gen. Franco ma nie lada kłopoty. Mimo policyjnego reżymu, mimo terroru górniczy Asturii proklamowali strajk. Obok żądań ekonomicznych wysunięto postulat wolności politycznej i prawa koalicji w niezależnych związkach zawodowych. Nie jest wykluczone, że walka górników przyberze na sile i rozszerzy się na inne okręgi. Walczącym Hiszpanom towarzyszą najlepsze życzenia całego postępowego świata.

W Brazylii, która połączona jest z Polską wieloletnimi więzami przyjaźni, w kraju w którym Polacy odgrywają bardzo poważną rolę jako czynnik ładu i spokoju, pogłębia się proces deamerykanizacji. Polega on na świadomym dążeniu do uzyskania pełnej niezależności ekonomicznej od USA. Przeciwnikami tej koncepcji są przemysłowcy, właściciele wielkich majątków i garść oficerów, którzy radziby objąć władzę w tym kraju i ogłosić dyktaturę wojskowa.



W dniu 10 lipca br. parafia polskokatolicka w Częstochowie przeżywała doniosłą uroczystość z racji I-szej Komunii św. najmłodszych latorośli. Dzień ten był wielką radością nie tylko dla dzieci, które po raz pierwszy przyjmowały Chrystusa do swego serca, ale również dla ich rodzin i całej parafii. Kaplica wypełniła się po brzegi. Z polskich i katolickich serc płynęła pieśń ku chwale Pana i Tej, która patronuje naszej parafii — Maryi.

Do Stołu Pańskiego razem z dziećmi przystąpili ich rodzice, najbliżsi, a także wielu parafian. Nie dająca się opisać ani wypowiedzieć była chwila, kiedy z rąk kapłańskich przyjmowano Ciało Pańskie, ten Chleb mocarzy, który zasilil dusze naszych wiernych w walce z wrogami zbawienia, wzmocnił siły w chwilach zwątpienia i przysposobił do niesienia Prawdy tym, którzy albo nas nie znają albo celowo szykanują. A tych mamy wielu. Wiemy komu zawierzyliśmy i kto jest naszym Pasterzem. Sprawy Bożej nikt ośmiężyć nie zdoła. Ziarno prawdy Bożej wydaje swój owoc. Nasza skromna kaplica nie zawsze może pomieścić tych, którzy przychodzą, aby słuchać i uczestniczyć we Mszy św. w ojczystym języku. Ci którzy przychodzą są duszą i ciałem oddani sprawie polskiego katolicyzmu. Motorem działania jest sam Chrystus Pan, źródło Prawdy i Miłości.

Ks. Jerzy Szotmiller
proboszcz parafii w Częstochowie



„Wspaniałą zachód słońca ogarniał olbrzymi szmat nieba. Cały zachód płonął jaskrawą czerwienią, która rozpościerała się i bledła ku północy.

Na tym przepięknym tle widać było konnych Indian, jak oddawali się — niektórzy w zwartej gromadzie, inni — długim, rozciągniętym sznurem, jeszcze inni — małymi grupkami, liczącymi czasem tylko dwu jeźdźców. Był to widok smutny i pełen powagi. Przygnębieni Indianie na zmęczonych mustangach powoli znikali na pustyni. (...) Daleko na przedzie, ciemne postaci rysujące się ostro na tle szczerzotłego horyzontu niknęły z oczu, jak gdyby naprawdę wjeżdżały w to piękne prorocze niebo. (...) W końcu już tylko jeden Indianin pozostał na ciemniejącym widnokręgu (...) sylwetka pochyłona w siodle, melancholijna, nierzęczywista i dziwna na tle gasnącego zachodu słońca — posuwająca się ciągle, malejąca, blednąca i coraz bardziej zanikająca — i zanikająca“.

Oto zakończenie sagi pióra Zane Greya o Indianinie Nophaie. w fantastycznej opowieści *The Vanishing American* (Zanikający Amerykanin), opartej w dużym stopniu na tragicznej prawdzie. Plemię, o którym Zane Grey pisał nadając mu nazwę Nopah, byli to prawdopodobnie Nawahowie, którzy przed czterdziestu czy pięćdziesięciu laty stanęli w obliczu dotkliwego niedostatku i udręki, wymownie uosabiając w oczach Amerykanów Krytyczne położenie wielu Indian. Zane Grey sądził, że nie ma już dla nich żadnej nadziei; ich przeznaczeniem było zniknąć z widowni. Ludność indiańska w



INDIANIE

w dziesięcioboju i pięcioboju, był członkiem plemienia Sauk-Fox.

DZIEDZICTWO INDIAN

Na zjeździe antropologów jaki przed kilku laty odbył się w Chicago dyskutowano nad zagadnieniem czy Indianie zostaną tak całkowicie zasymilowani, że z czasem znikną w ogóle jako odrębna grupa. Przeważała opinia, że według wszelkiego prawdopo-

Jak więc wyglądali Indianie amerykańscy w czasie gdy biali zaczęli przybywać do Ameryki i opanowywać ich ziemie? Na to pytanie nie ma jednej odpowiedzi, ponieważ kultura indiańska nie jest jedna; jest ich wiele. Języki, którymi posługiwali się Indianie, należały do rozmaitych grup równie od siebie oddalonych jak język angielski od rosyjskiego lub polski od urdu.

LIGA PIĘCIU NARODÓW

Plemiona Irokezów, które zajmowały czołową pozycję na obszarze, stanowiącym obecnie Pensylwanię, północną część Ohio oraz stan Nowy Jork, trudniły się uprawą roli na dość dużą skalę. Mężczyźni karczowali pola, po czym pracę podejmowały kobiety; uprawiano około 60 rodzajów fasoli, 15 odmian kukurydzy oraz dynie. Wsie Irokezów otoczone były mocnym częstokołem, a wydłużone prostokątne domy z zaokrąglonymi lub stromymi dachami pokryte były korą drzew. Każda chata z bierwion miała pośrodku dużą izbę z szeregiem palenisk, naprzeciw których po obu stronach znajdowały się izby mieszczące każdą jedną rodzinę klanu. Organizacja społeczna Irokezów zbliżona była do matriarchatu; przynależność do klanu oparta była na pochodzeniu po kądzieli; plony i domostwa były własnością kobiet, które chociaż nie sprawowały władzy, dokonywały wyboru władców oraz miały prawo odwoływania ich, jeśli nie spełniali pokładanych nadziei.

Irokezi posiadali najlepiej zorganizowane władze na obszarze na północ od Meksyku. Mniej więcej przed 500 laty pięć plemion indiańskich utworzyło związek zwany przez Indian ligą „Wielkiego Pokoju“, a przez wczesnych osadników ligą „Pięciu Narodów“. Złożona z plemion Kajugów, Mohawów, Oneidów, Onondagów i Seneków, liga zajmowała się zagadnieniami wojny i sprawami zagranicznymi, ale nie miała prawa wtrącać się w wewnętrzne sprawy plemion należących do związku. (cdn)



dobienstwa zjawisko takie nie nastąpi.

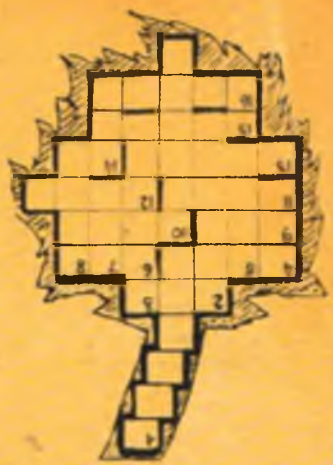
Bez względu na to, czy Indianin amerykański zachowa swą tożsamość plemienną czy nie, wiele z jego osiągnięć i dorobku stało się już nierozłączną częścią życia Stanów Zjednoczonych. Mapa Ameryki usiana jest tysiącami melodyjnych nazw indiańskich, jak np. Monongahela, Minnesota i Appalachy. Prawie połowa nazw stanów pochodzi od nazw plemion indiańskich — Massachusetts, Illinois, Missouri, Ute — lub od innych indiańskich wyrazów. Mowę amerykańską wzbogaciły słowa i wyrażenia zapożyczone od Indian: „caucus“ (zebranie), „toboggan“ (sanki) „squaw“ (Indianka) „Manito“ (duch przyrody) „totem“, „hickory“ (drzewo hikorowe), „medicine man“ (znachor), wstąpić na ścieżkę wojenną, zakopać topór oraz nazwy zwierząt począwszy od „caribou“ (ren) a skończywszy na „skunk“ (śmierdziel). Indianie używali tytoniu na długo zanim stał się znany w innych częściach świata. Nawet nasz dzisiejszy jadłospis zawdzięcza wiele pierwszym Amerykanom: kukurydza i słodkie kartofle, dynia i orzechy ziemne „clambake“ (mięczaki pieczone na rozżarzonych kamieniach), „succotash“ (potrawa z kukurydzy i fasoli, początkowo zawierająca również rybę), oraz „tortillas“ (placki kukurydziane).

Pod względem fizycznym Indianie reprezentowali ogromną rozpiętość typów, od bardzo wysokich do niskich, od ciemnoskórych do posiadających cerę żółtą z odcieniem kości słoniowej. Jeśli zaś chodzi o obyczaje i sposób życia, to prawdopodobnie więcej wspólnych cech można by wykryć między Kartaginą a Rzymem, aniżeli pomiędzy południowo-zachodnim plemieniem Pueblo a szczepami należącymi do północno-wschodniego związku zwanego Ligą Pięciu Narodów. W XVIII w. plemię plemieniu przyswajało sobie sztuki jeździeckie: Szejenowie, Czarne Stopy i Arapahowie; Komancze, Mandani i Kruki; i wreszcie Sjuksi, którzy zdobyli sobie największą sławę. Dla tych plemion koń przemienił polowanie na bizona z krótkotrwałego i trudnego zajęcia sezonowego jakim było dawniej, na gospodarczy proceder przynoszący zaspokojenie potrzeb życiowych i zadowolenie. Mięso bizona świeże lub suszone dostarczało pod dostatkiem pożywienia. Mieszano je również z tłuszczem i suszonymi jagodami robiąc z niego „pemmican“. Ze skóry zwierząt wyrabiano pościel, ubrania, tarcze, worki i doskonale pokrycie dla stożkowych, przenośnych namiotów, jakie przedtem kryto korą drzew. Kości używano do wyrobu narzędzi, ścięgien zwierząt do szycia, rogu jako kielicha, barwne indiańskie stroje składały się z barwnie malowanych skór, ozdób z gładzonej kości i nakrycia głowy z rogów. Droga do sławy otwierała sprawność łowiecka,



Stanach Zjednoczonych liczy 500.000 osób. Około 66% Indian żyje na własnej ziemi; jej obszar wynosi ogółem ponad 21.000.000 ha. Są tu i ludzie wybitni — Charles Curtis, potomek wodzów plemienia Osedżów i Kawów, był wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Wśród 25.000 Indian, jacy zaszczytnie służyli w wojsku w czasie drugiej wojny światowej, był generał Clarence Tinker, Indianin z plemienia Osedżów, który przeprowadził reorganizację wojsk lotniczych Stanów Zjednoczonych po ataku na Pearl Harbour. Jeden z najznakomitszych lekkoatletów amerykańskich, Jim Thorpe, który na Olimpiadzie 1912 r. zwyciężył





POZOMO: 2 miksatura-mekstura
 1. pora roku, 2. nowelista angielski, autor „Białego kłosa”, 3. ozdoba cześć stroju męskiego, 4. kas-limy oward, 5. stolica Egiptu, 7. litera alfabetu greckiego, 8. asceta indyjski, 10. gorzkie niebezpieczeństwo, 11. skorn-piak jadający, 15. młara powierchni.

Proszym Szanowna Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” o umieszczenie mojego adresu w „Słoneczku”, gdyż chciałbym korespondować z kolegami i koleżkami z całego kraju na temat religijny i inne. Mieszkam na wsi. Wiesz jest piękna, pasorkowata, niedaleko jest las.
 Mój adres: Kazimierz Pałka, Strzawice, ul. Podwale 25, pow. Będzin, woj. Katowice.

POZNAJMY SIĘ

Moim zdaniem jest bardziej religijna kobieta dorosła
 czyli lub kobieta?
 7. Kto jest twym zdaniem bardziej religijny mężczyzna do-dobre uczynki.
 szych rodzinach, a za to Bog miłosierny wynagradzały za-wiernie mu służył, to na pewno byłaby zgoda i miłość w na-szych, są kłótnie i awantury. Gdyby wszyscy byli za Bogiem, Inni nie i dlatego brak tej miłości Bożej. Brak w domach na-łgini, trudny nie są różne wyznania. Jedni wierzą w Boga, Religijność ludzi dorosłych jest różna, jedni są bardziej re-6. Jak oceniasz religijność ludzi dorosłych?
 (Dokonczenie ze str. 6)

Pan Jezus raz opowiadał taką historię. Pewien król urzą-dził gdy weselne dla swojego syna. Chęć okazać swojemu-synowi miłość, a poddanym swoją łaskawość, zaprosił wszyst-kich poddanych na ucztę. Jako warunek postawił jedynie to, aby każdy miał na sobie odpowiedni stroj, szatę weselną. Pan Jezus przytacza, że na gdy weselne zostali zaproszeni wszyscy-cy, nawet ludzie wprost wzięci z ulicy. Sam król obdziałł wspaniałą szatą kaszdego, kto przyszedł na wesele.
 Można sobie wyobrazić, co się działo! Jakże poruszenie! Tu-my wypelnili sale palacu i zaszli do zastawionych stolow. Gdy król wszedł, owacjom nie było konca. Powitali wszystkich przyjaznie. Ale oto nagłe zmarszczył brwi, twarz się zachmu-ryła, oczy zdawały się ciskać gromy. Co się stało? Oto w je-dnej sali ujrzal król siedzącego za stołem człowieka bez szaty weselnej. A może to jakas pomyłka? Zapytał więc król: „Przy-jacielu, jak tu wszedles, nie mając szaty godowej?” „Cw czlo-wiek zacisnął usta i nic nie odrzekł. A wtedy rozgniewany król wydał rozkaz: „Związać go i wyrzucić precz na dwor. W ciemności zewnetrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt. 22,1-14).
 Łatwo możecie się domyślić, co chciał Pan Jezus powiedzieć przez tę przypowieść: Palacem — to niebo, królem — Pan Bog, Jego Synem — Jezus Chrystus, zaproszonym na gdy — wszy-cy ludzie. Warunek jest jednak jeden: trzeba przysze na ucztę weselną ucztę do nieba z łaską uswiecającą: kto jej mieć nie będzie, wcale go nie wpuszcza.

ŁASKA USWIECĄCA — SZATA DLA DUSZY

ŁASKA USWIECĄCA

Rok III Warszawa, 23. IX. 1962 Nr 38

STONIECZKO
 38
 Dodatek „Rodziny” dla dzieci

to cudowne uleczenie i zaczęto na Zbyszka spoglądać z szacun-kiem, z bojaźnią niemal.

Stało się raz, że starego drwala drzewo w lesie przygniotło i zawieziono go do chałupy na pół umarłego. Po Zbyszka posła-no. Przyszedł, obejrzał i rzekł, że pomoc może, ale trzeba mu za to złotym dukatem zapłacić. Zona drwala we łzach błagała, aby tyle nie żądał, lecz konsyliarz twarzą przy swoim obstawał i sły-szeć o innej zapłacie nie chciał. Drwalowa jedynaczka, co za mąż wkrótce iść miała, do komory pobiegła i dukata, co go na-dnie skrzyni na wyprawę chowała, przyniosła. Wziął Zbyszko dukata, drwala wyleczył, że i śladu po ranach nie było. Tylko... drwalowa córka za mąż nie wyszła, bo narzeczony bez wypra-wy brać jej nie chciał.

Razu pewnego u najbiedniejszego gospodarza zachorował syn. Jednego chłopaka gospodarz miał, bolał nad nim ogromnie wraz z żoną i po Zbyszka posłali. Zbyszko przyszedł, popatrzył, głow-ą pokiwał i powiedział, że bez dukata się nie obejdzie. A gospo-darze w płacz — skąd im biedakom do złotego dukata, kiedy w chałupie bieda i ziemi mało? Zbyszko rzekł, że inaczej leczyć nie będzie, tylko za dukata, i do domu przyszedł, a chłopiec umarł.

U jednych gospodarzy zaniemogła córka. Gdy nic jej nie po-magało, zawołali Zbyszka. Poszedł, zobaczył i zażądał dwa du-katy. Gospodarze dzieci więcej nie mieli, tylko tę jedyną ukochaną córeczkę, uradzili więc sprzedać ziemię i cały dobytek, aby dziecko ratować. Tak też uczynili, a Zbyszko dziewczynkę wyleczył, dwa dukaty wziął i o reszcie nic myślał. Nic to, że rodzice dziewczyny do końca życia obcym ludziom wysługiwać się mieli...

Czas płynął, Zbyszko się bogacił, Zbyszkowa matka już wcale z domu nie wychodziła, tylko przez okienko na świat ze smut-kiem spoglądała. A ludzie, jak to ludzie, krowy Zbyszkowe li-czyli w oborach, konie w stajniach, liczyli pola, których okiem nie sięgnąć, liczyli parobków. Patrzyli na karocę konsyliarza, na dwór nowy, co go jak zamek za wsią pobudował, i gadali...

A z tego gadania nic dobrego dla Zbyszka nie wypadło, nic a nic...

A Zbyszko jeździł po zamkach, po dworach, panów leczył i żył jak pan. Do chałup nie zaglądał, bo go ludzie nie wołali już.

Kiedys dowiedział się, że u wdowy, za wsią, ciężko zaniemogła sierota, którą wdowa chowała jak rodzoną córkę. Nie wołano go, ale nad wieczorem przejeżdżając, wiedziony ciekawością, wstąpił.

— Dobry wieczór, matko — rzekł, wchodząc — podobno u was choroba?

— Witajcie, jasny panie konsyliarzu — odparła wdowa kła-niając się nisko. A zachorowała mi moja sieroteczka, moja córuś jedyna. Tylko że ja jej u was leczyć nie mogę, bo i chałupa nie moja, musi umrzeć mój aniołek. Dobre to było, panie, takie wesołe, nie skrzywdziła nikogo, robaczka najmniejszego nie zdeptała, zajączki po polach z sidej wypuszczała, w nieszczęściu pocieszyć potrafiła, choć rozweselić.

Podszedł Zbyszko do chorej i aż cofnął się zdumiony, bo od twarzy dziewczęcia taka słodycz, taka dobroć biła niezmierna, że coś mu się poruszyło w sercu, które dotąd było kawałkiem złota. Patrzył na nią jak zaczarowany i serce powoli, powoli zaczęło mu bić.

— Matko! — zawołał. — Uratuję wam dziewczynę!
 Nagle zabrzmiały mu w uszach złowrogie słowa: „Za złoto, bo zginiesz!” Zatrwożył się ogromnie, na dziewczynę spoglądał i strach go chwycił, pomagać jej chciał i bał się.

„Trzeba Sowichę zawołać — pomyślał. — O dziewczynę się układać”.

Z chałupy wyleciał i do lasu pobiegł, północy wyczekawszy, huknął jak sowa trzy razy. Usłyszał szum i Sowicha zniknął się koło niego znalazła, jeszcze straszniejsza, jeszcze chudsza. Sama śmierć!

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się złowieszczo. — Dziewczynę ci się bez złota zachciało uleczyć, co? Zapomniałeś, co ci mówiłam? Nic z tego! Tylko za złoto inaczej zginiesz!

— Sowicho! — Zbyszko ukląkł przed nią. — Oddam wszystko, co mam, ale daruj mi życie tej dziewczyny, daruj mi!

— Nie! Umowa stoi, nie popuszczę. Tylko za złoto! — Zbliżyła ku niemu wykrzywioną twarz, a z oczu poszły jej skry. Zatrząsł się Zbyszko przerażony i cofnął się, a zjawa znikła. Rzucił się na ziemię w rozpacz, chciał ratować sierotę, a bał się okrutnie.

„Jakże to, skoro swoje życie za jej oddać trzeba? A cóż to moje życie warte? — pomyślał nagle. — Tyle łez przelanych. Przeklęte złoto, przeklęte!”

I stanęły przed nim wszystkie krzywdy ludzkie, którym był winien: córka drwala, co za mąż nie poszła, zmarły chłopak, biedni gospodarze, co wszystek dobytek sprzedali i wiele, wiele innych... Nie! Nie może to być, aby dobra sierota umarła przez niego! Wrócił do chaty wdowej i do rana przy chorej siedział, a ratował ją, jak mógł. Kiedy zobaczył, że życie jej wraca, z po-wrotem do lasu poszedł, pod dębem siadł na ziemi i objął sko-łataną głowę rękami, bo wydawało mu się, że myśli ją rozsada. Złoto! Złoto! Złoto przeklęte! I ży!

BOJ POD WIZNĄ

Rzadko odwiedzam Osowiec — Twierdzę, chociaż jest to miejscowość, w której spędziłem najpiękniejsze lata mego życia — dzieciństwo. Dlaczego jeżdżę niechętnie do tej rodzinnej miejscowości? Może dlatego, że to właśnie tam zostałem niespodziewanie przetrzucony z okresu dziecięcego w epokę pieców. Taki gwałtowny przetrzask pozostał na zawsze w psychice jakiś kompleks. Na Osowiec patrzę teraz jak na kolebkę i jednocześnie grób własnych, najbardziej uroczych lat życia. W dodatku są tam rzeczywiście groby najbliższych mi osób, które bezlitośnie pomordowano w imię antyludzkich ideałów „wyższej” rasy. Każde drzewo, każdy kamień w tej wybudowanej przez stulecia twierdzy, budzi we mnie wspomnienia zbyt kontrastowe, aby były przyjemne. Unikam więc rodzinnej miejscowości.

W końcu lata bieżącego roku obowiązki zawodowe rzuciły mnie w tamtą stronę. Mój pobyt w rodzinnej miejscowości zbiegł się z 23 rocznicą tragicznego Września. Z Osowca musiałem jechać do Strękowej Góry i Wizny. Podróżowałem więc ostatnim szlakiem życiowym jednego z bohaterów wojny polsko-niemieckiej w 1939 r. — kapitana Władysława Raginisa. Warto przy tej okazji przypomnieć sylwetkę i czyny tego dzielnego żołnierza. Najpierw kilka uwag wstępnych.

W Osowcu miesiła się przed wojną szkoła podoficerów zawodowych Korpusu Ochrony Pogranicza. Stacjonowała tu także część 9 Pułku Strzelców Konnych. Przed wybuchem konfliktu wojennego z Niemcami Osowiec — Twierdzę obsadzono 135 Pułkiem Piechoty. Komendantem całego garnizonu fortecznego mianowany został ppłk. T. Tabaczyński. Osowiec był jednym z pięciu (Ostrotka, Łomża, Wizna i Augustów) odcinków systemu obronnego nad Narwią i Biebrzą. Obsadę wojskową całego tego systemu, rozciągającego się na przestrzeni prawie 200 km, stanowiła Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” pod dowództwem gen. bryg. Czesława Młot-Fijałkowskiego.

Osowiec był dobrze przygotowany do obrony. Flanki czterech starych fortów wzmocniono nowoczesnymi schronami żelbetonowymi. Obrzynie polacie pół i łak okolicznych zostały zalane siępnymi wodami Biebrzy. W ten sposób twierdza stała się niedostępna dla czołgów i piechoty od strony północno-wschodniej. Od strony północnej wyrabano lasy. Bardziej doświadczeni dowódcy wojskowi watpili, aby Niemcy odważyli się przypuścić bezpośrednie ataki na Osowiec. Zresztą i wywiad nasz donosił, że koncentracja wojsk nieprzyjacielskich wskazuje, że będą one próbowały przerwać front w innym miejscu. Pod koniec sierpnia gen. Młot-Fijałkowski podporządkował odcinek strategiczny Wizny ppłk. Tabaczyńskiemu. Dowódcą Osowca powierzył obronę tego odcinka kpt. Władysławowi Raginisowi. Pod jego rozkazami znalazło się 20 oficerów i 700 żołnierzy. Ich uzbrojenie składało się z 6 dział lekkich, 28 ciężkich karabinów maszynowych, 18 ręcznych karabinów maszynowych i 2 rusznic przeciwpancernych. Do rusznic przydzielono zaledwie 20 pocisków. Oczywiście, żołnierze dysponowali jeszcze zwykłymi karabinami a oficerowie rewolwerami. Polskie pozycje obronne pod Wizną rozciągały się na przestrzeni 9 km. Znajdowało się tam 6 ciężkich, żelbetonowych i gazoszczelnych schronów i 6 schronów małych. Punkt dowodzenia kpt. Raginisa znajdował się w schronie na Strękowej Górze.

Rozpoczęła się wojna. Już 1 września dywizja pancerna Kempfa wyparła Polaków z Myszyńca i rozwijała ofensywę w kierunku Przasnysza przez Dylewo i Baranowo. W tym czasie na pozostałych odcinkach frontu nad Narwią i Biebrzą panował względny spokój. W dniu 3 września Podlaska Brygada Kawalerii, wchodząca w skład SGO „Narew”, niespodziewanie dla Niemców wkroczyła do Prus Wschodnich. Oczywiście wypad ten nie przyniósł żadnych realnych korzyści. Brygada musiała się szybko wycofać z terenu nieprzyjacielskiego. 5 września Niemcy już byli pod Różanem. Po kilkunastu godzinach żartowych walk nasze wojska oddały miasteczko nieprzyjacielowi. Niemcy klinem wbili się między armię „Modlin” i SGO „Narew”. 7 września nieprzyjacieli podszedł do Łomży. Pierwsza próba zawładnięcia miastem nie powiodła się. Gen. Guderian w swoich „Wspomnieniach żołnierza” opisuje męstwo obrońców Łomży. Nie powiodły się też Niemcom dalsze ataki. W następnym dniu udało się im sforsować Narewkoło Nowogrodu. W miasteczku tym rozgorzała walka. Wieczorem

8 września nasze wojska opuściły Ostrołękę. Dzień przedtem kpt. Raginis otrzymał telefoniczne ostrzeżenie: „Niemcy idą na was”. Bohaterski obrońca Wizny i jego przyjaciel por. Brykalski, dowódca dwóch plutonów artylerii pozycyjnej, złożyli przysięgę, że żywcem nie opuszczą schronów. Do miasteczka Wizna zaczęły nadejść, stada czołgów nieprzyjacielskich. Most na Narwi na rozkaz kpt. Raginisa został wysadzony w powietrze.

Walki pod Wizną rozpoczęły się w dniu 8 września. Dowództwo niemieckie zainstalowało się w kościele. Z wieży tej świątyni kierowano ogniem artyleryjskim. Pociski armatnie i bomby lotnicze spadały na polskie schrony. Po przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym Niemcy poczęli stawiać nad brzegiem Narwi zasłonę dymną i przygotowywać się do forsowania rzeki. Przez grad pocisków przebił się do Strękowej Góry motocyklem ppłk. Tabaczyński. Ocenil na miejscu, że sytuacja jest bardzo niebezpieczna i przyrzekł kpt. Raginisowi posiłki. Przewaga nieprzyjaciela była olbrzymia. Przeciwno garście polskich obrońców Niemcy rzucili 10 dywizję pancerną i brygadę piechoty fortecznej „Lötzen” (Giżycko). W nocy z 8 na 9 września na pomoc tym i tak już dużym siłom przybył 19 korpus pancerny gen. H. Guderiana. Pierwsza nawała nieprzyjaciół zwała się na schron koło wsi Giełczyn, broniony przez pluton ciężkich karabinów maszynowych i pluton strzelców pod dowództwem por. Kiewlicza. W schronie nie zdążono zainstalować urządzeń wentylacyjnych i w związku z tym walka w nim była utrudniona. Były chwile, że obrońcy musieli okopywać się przed bunkrem i stąd odierać ataki Niemców. W ciężkiej sytuacji znalazły się także pozycje obronne koło wsi Kurpiki. Niemcy podpalili wieś i zarzucili Polaków tysiącami pocisków.

Dziwiątego września pod Wizną rozszalało się prawdziwe piekło. Niemiecki major Melzer opisuje w swych pamiętnikach, w jaki sposób jego oddziały zdobywały polskie schrony

„Czołgi — pisze on — otworzyły silny ogień na strzelnicę schronu i przyniotły obsługę polskich karabinów maszynowych do ziemi. Wobec tego udało się jednemu z naszych saperów podejść do drzwi wejściowych schronu i umocować na nich ładunek wybuchowy. Po detonacji drzwi odskoczyły. Wejście jednak zostało natychmiast zabezpieczone. Uparci obrońcy polscy w żadnym wypadku nie chcieli zaprzestać walki i nasz oddział został ponownie zasypywany pociskami z broni maszynowej. Drugi saper podczołgał się do strzelnicy karabinu maszynowego. Znów wybuchł ładunek amunicji i karabin zamikł. Próba wtargnięcia do schronu spełzła jednak na niczym, ponieważ kopuła była nadal nie uszkodzona i umieszczony w niej karabin maszynowy trzymał nas pod ogniem. Wtedy jeden z saperów ukrył się za wieżyczką czołgu, który wjechał na ścianę schronu. Dwa karabiny maszynowe, które dotychczas pro-

wadziły szalony ogień zostały zniszczone. Ale i teraz Polacy nie poddali się, mimo że broń ich była zniszczona. Jeden z saperów wszedł ponownie na schron i wrzucił przez strzelnicę kopuły kilka granatów ręcznych. Dopiero w ten sposób został skutecznie złamany opór Polaków. W schronie znaleźliśmy siedmiu zabitych...”

Podobnie broniły się inne schrony. A pomoc z Osowca wciąż nie nadchodziła. Oczywiście, kpt. Raginis nie wiedział, że ppłk. Tabaczyński po powrocie ze Strękowej Góry otrzymał od gen. Olszyny-Wilczyńskiego rozkaz natychmiastowej ewakuacji Twierdzy i wycofania się w kierunku Białegostoku. Podpułkownik natychmiast połączył się telefonicznie z generałem i próbował mu tłumaczyć, że okazywanie pomocy żołnierzom kpt. Raginisa jest konieczne, gdyż w przeciwnym razie Niemcy przerwą front pod Wizną i prędkiej dotrą do Białegostoku niż załoga Osowca. Gen. Olszyna-Wilczyński powołując się na polecenia Wodza Naczelnego rozkazał skrupulatnie wykonać swój rozkaz o ewakuacji. Tymczasem ze Strękowej Góry dzwonił kpt. Raginis i domagał się posiłków. 10 września dowódca obrońców Wizny został ranny. W tym dniu w godzinach rannych zginął por. Brykalski. Schron w Giełczynie dostał się w ręce Niemców. Ranny por. Kiewlicz wyniesiony został ze schronu przez kilku znajdujących się przy życiu żołnierzy. Udało się im uniknąć niewoli. Po południu poddała się załoga schronu w Kurpikach. Dalsza walka była już tam niemożliwa. Karabiny maszynowe nie działały, większa część żołnierzy była ranna, dowódca (prawdopodobnie kpt. Schmidt) oślepiony, na skutek braku wentylacji nie było już czym oddychać. Wychojący ze schronu żołnierze, w tym także i ranni, zostali przez Niemców skopani i pobici. Punkt dowodzenia na Strękowej Górze ciągle się broni. Dopiero o godz. 9 dnia 11 września Niemcy ogniem artyleryjskim rozbijają drzwi schronu. Kapitan Władysław Raginis wypełnił swoją przysięgę: nie opuścił bunkra. Widząc klęskę, popełnił samobójstwo.

W sztabie SGO „Narew” dopiero 10 września uświadomiono sobie konieczność dalszego utrzymania pozycji pod Wizną, które zagradzały Niemcom drogę na Białystok. Gen. Młot-Fijałkowski rozkazał ppłk. Tabaczyńskiemu zorganizowanie pomocy dla obrońców Wizny. Jeszcze tejsze nocy wyruszył z Osowca jeden batalion 135 Pułku Piechoty z jedną baterią artylerii i plutonem przeciwpancernym. O świcie 11 września odsiecz dotarła do Czarnej Brzeziny, i otrzymała wiadomość, że Niemcy po złamaniu oporu obrońców Wizny kontynuują dalej swą ofensywę. Pomoc przyszła na późno...

13 września przestała istnieć Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”. Jej dowódca wraz ze sztabem i resztkami oddziałów wojskowych dostał się pod Andrzejowem do niewoli.

W kilka lat później na procesie zbrodniarzy wojennych w Norymbierdze Guderian mówił o dzielnej postawie obrońców Wizny.

Od bohaterskiego boju pod Wizną minęły 23 lata. Pola walki zarosły już trawą i krzewami. O tragedii tamtych czasów pewne świadectwo dają tylko wgłębienia w ziemi, gdzie spadały pociski i bomby, garby schronów i liczne mogiły, często bezimienne.





Ks. dziekan Bogdan Tymczyszyn



Ks. dziekan i ministranci



Ks. dziekan B. Tymczyszyn z grupą wiernych

Dzieci, które przystąpiły do I Komunii św. ze swoim duszpasterzem



W dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia NMP, na zaproszenie miejscowego duszpasterza przybył do Lublina ks. kan. Tadeusz Gołówka, który odprawił sumę, poświęcił ziola i wygłosił okolicznościowe kazanie do wiernych. W niedzielę tj. 19 sierpnia br. również na zaproszenie ks. dziekana B. Tymczyszyna przybyli do Lublina: ks. mgr Tadeusz Gorgol — kanclerz Kurii Arcybiskupiej i redaktor naczelny „Rodziny” oraz red. Janusz Chodak, którzy wzięli udział w spotkaniu z Czytelnikami tygodnika.

SPOTKANIE Z CZYTELNIKAMI W LUBLINIE

Właśnie siedziałem przy swoim biurku redakcyjnym i robiłem ostatnie uwagi przed „wypuszczeniem tygodnika w świat”, kiedy zadzwonił telefon i w tubie usłyszałem dzwięczny głos telefonistki:

— 89784?

— Tak, proszę.

— Lublin prosi.

Po chwili już rozmawiałem z dziekanem lubelskim ks. prob. Bogdanem Tymczyszynem. Zaprosił mnie na spotkanie z Czytelnikami. 19 sierpnia kurylna „Warszawa” powiozła mnie i red. Chodaka na spotkanie z Czytelnikami. Za dwie i pół godziny byliśmy w Lublinie. Na sumę, którą celebrował dziekan, przysłała dosyć spora gromada ludzi, ja wygłosiłem kazanie. Na niesporę przybyło jeszcze więcej ludzi, więc po raz drugi głosiłem Słowo Boże.

a po niesporach w sali parafialnej odbyło się spotkanie z Czytelnikami. Spotkanie z Czytelnikami Lublina miało nieco inny charakter, niż dotychczasowe spotkania. Od razu wytworzyła się rodzinna atmosfera. Po wygłoszeniu przeze mnie prelekcji i pogadanki przez red. J. Chodaka na temat znaczenia prasy, a prasy polskokatolickiej w szczególności, chętni zabierali głos w dyskusji. Mówiono o tym, żeby więcej pisać o wrogim stosunku Watykanu do Polski i dawać historyczny podkład, żeby pisać o różnicach między Kościołami, o walce Kościoła Polskokatolickiego z Kościołem Rzymskokatolickim, żeby wreszcie pisać o sprawach dzieci i młodzieży. W dyskusji zabrało głos kilka osób, w tej liczbie pp. Gruszka, Chmielewski, Jankowski, Zasadnicki. Potem odbyło się skromne przyjęcie dla wszystkich obecnych, a następnie loteria fantowa.

Na zakończenie spotkania ks. dziekan Tymczyszyn w ciepłych słowach podziękował nam za przybycie i prosił o pamięć dla lubelskiej parafii.

Już zmrok zapadł, kiedy wyjeżdżaliśmy z Lublina.

W drodze powrotnej siedziałem posępny. Myślałem o lubelskim kościele. Odrapany, zepchnięty na przedmieście. Ileż to będzie trzeba włożyć wysiłku, miesięcy a może i lat, żeby w miejsce zniszczonego budynku postawić nową świątynię.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL



Ks. dziekan B. Tymczyszyn odprawił sumę



Kazanie wygłosił ks. red. T. Gorgol



Spotkanie z
Czytelnikami





DOROCZNA UROCZYŚĆ PARAFIALNA



Odbudowa kościoła św. M. Magdaleny



W dniu 22 lipca br. przy jasnej, słonecznej pogodzie odbyła się w parafii katedralnej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu p.w. św. św. Cyryla i Metodego i św. Marii Magdaleny miła uroczystość lokalna. Dzień ten parafianie wrocławscy uroczystość obchodzili nie tylko jako Święto Odrodzenia Polski, ale czcili go również jako własne doroczne święto parafialne, poświęcone ku czci św. Marii Magdaleny – patronki świątyni katedralnej.

Miejscowy proboszcz Ks. dziekan mgr Władysław Malec poczynił odpowiednie starania, by doroczna uroczystość parafialna wypadła okazale i godnie, aby w niej wzięło udział jak najwięcej wiernych i sympatyków Kościoła.

Już od godziny 10 krzątały się wokół świątyni niewiasty, mężczyźni i młodzież, oczekując z niecierpliwością na rozpoczęcie się uroczystości.

Zabytkowa, gotycka kaplica kościoła katedralnego wewnątrz jasna, pogodna przyjęła odświętny wygląd. Tchnęła zapachem kwiatów i świeżością zielonych tuł. Ołtarze ubrane z gustem, mieniły się jednolitym kwiecistym i migotliwym światłem płonących świec.

Na doroczne, tradycyjne nabożeństwo wierni i sympatycy zgromadzili się tak licznie, iż kaplica w tym dniu okazała się za małą, nie mogąc wszystkich pomieścić w swych murach. Przybyli ochoczo młodzi i starsi, aby okazać swą wiarę, cześć i uwielbienie Bogu oraz nieklamane przywiązanie do Kościoła Polskokatolickiego i Jego zwierzchnika J. Em. Księdza Biskupa Prymasa Prof. Dr. Maksymiliana Rodego.

W tym dniu wierni przyszedli, aby w kornej modlitwie w uroczystość parafialną odnowić przez Sakrament Pokuty przymierze z Chrystusem i złożyć u Jego stóp swą prośbę o dobre, zgodne z wolą Bożą życie, a pozbyć się tego, co od Ojca Niebieskiego oddała. Wyznawcy zgromadzili się licznie, aby w kornej modlitwie zwrócić się do Stwórcy z prośbą o pomoc, miłosierdzie i przebaczenie win. By w modlitwach swych wielbić Boga i dziękować Mu za otrzymane dobrodziejstwa.

Z piersi zebranych płynęła do niebios prośba modlitewna o potrzebne łaski wytrwania w dobrym i o nowe błogosławieństwo w życiu i pracy.

W tradycyjnej uroczystości parafialnej wzięli również czynny udział księża z pobliskich parafii na czele z Wikariuszem Generalnym Diecezji Wrocławskiej, Ks. Infułat J. J. Osmólskim.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa Ks. proboszcz Marian Lewandowski przeprowadził spowiedź ogólną dla dorosłych, a Ks. dziekan Józef Pracz spowiadał w konfesjonale młodzież. Do spowiedzi św. przystąpiła spora gromada wiernych.

Uroczystość parafialną rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Kościoła „Do Ciebie przyszli, Boże nasz”.

Punktualnie o godzinie 11 uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił Wikariusz Generalny Diecezji Wrocławskiej w asyście księży: Ks. M. Lewandowskiego i Ks. W. Bazarnika.

W podniosłych modlitwach o głębokiej treści religijnej uczestniczyli wszyscy zgromadzeni i każdy je rozumiał, bo w ojęzycznym języku były wypowiedziane. Wymawiał je celebrans z dostojną powagą, należytnym namaszczeniem, wyraźnie, wolno, z dykcją. Na twarzach wiernych malowało się skupienie, powaga, ra-

po odśpiewaniu przez diakona ewangelii, podniosłe i pełne treści okolicznościowe kazanie wygłosił proboszcz z Wałbrzycha, Ks. Roman Krause. Kaznodzieja w dłuższej nauce i w pięknej formie nakreślił postać św. Marii Magdaleny. Jej życie, wiarę, wielkość pokuty i miłość do Chrystusa, która jest dla nas wzorem do nieba.

Ze skupieniem i namaszczeniem słuchali wierni słów duszpasterza, gdy obrazowo i plastycznie przedstawił niewiastę, „która w mieście była jawnogrzeznicą”, a przez pokutę, miłość i wiarę otrzymała odpuszczenie licznych grzechów, zbawienie i została świętą.

Słowami Chrystusa: „Dlatego, powiadam ci odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała... Wiara twoja zbawiła cię. Idź w pokój” – zakończył kaznodzieja naukę.

Nie było w niej górnolotnych słów i pięknych frazesów, ale pełne treści wyrazy, były dla wiernych zrozumiałe, przekonywujące i do myślenia pobudzające. Słowa kaznodziei z pewnością na długo pozostaną w sercach wszystkich zebranych.

Po kazaniu Ks. Infułat J. J. Osmólski dalej celebrował Mszę św., a cały Kościół śpiewał nabożne pieśni kościelne. Z piersi zgromadzonych potężnym echem pod nieba strop płynęła pieśń jako wyraz wiary i miłości do Chrystusa Pana i Jego świętego Kościoła.

Po Komunii kapłańskiej lud śpiewał „U drzwi Twoich stoję Panie”, a wierni w pokorze i skupieniu ducha zginęli kolana przed ołtarzem, aby przyjąć z rąk celebransa utajonego pod postacią chleba Jezusa Chrystusa, bez którego „nic uczynić nie możemy, a wszystko możemy z Tym, który nas umacnia”.

Po sumie odbyła się wokół kościoła procesja eucharystyczna. Niewiasty z Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu niosły zapalone świece, a dziewczynki ubrane w bieli sypuły kwiaty.

Pieśni eucharystyczne śpiewane całą piersią przez duchowieństwo i wiernych niosły się echem po wrocławskich ulicach i płynęły do niebios jako widomy wyraz wiary i miłości do Boga i przywiązania do idei polskiego katolicyzmu.

Po skończonym nabożeństwie jak zwykle rzewnie i ciepło przemówił Wikariusz Generalny Ks. Infułat J. J. Osmólski.

Pieśnią „Boże coś Polskę” – zakończono niecodzienną uroczystość.

Parafianie wracali do swych domów zadowoleni i umocnieni w wierze i w przekonaniu o słuszności obranej drogi, myśląc i rozmawiając po drodze o tym co zasłó, i czego byli naocznymi świadkami i współuczestnikami.

Należy podkreślić, iż parafia katedralna p. w. św. św. Cyryla i Metodego i św. Marii Magdaleny we Wrocławiu jest żywą cząstką naszego Kościoła na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Życie religijne w parafii tetni i płynie trybem normalnym. Ludzie chętnie uczęszczają do Kościoła i temu całym sercem służą. Wyznawcy są ofiarni i pełni entuzjazmu. Wierni niewiele mówią o sobie i swych możliwościach, nie zalamują rąk, lecz z samozaparciem i apostołską gorliwością walcą o rozwój i dobre imię Kościoła, postęp i światło prawdy ewangelicznej. Targają lancuch niewoli duchowej i rozpraszają mroki średniowiecza, których na polu religijnym w stanatyzowanym przez kler rzymskokatolicki społeczeństwie Wrocławia jest jeszcze sporo.

Wyznawcy mają odwagę przyznać się do idei, którą reprezentują bowiem zaangażowani są całym sercem i walcą o nią na co dzień z najgłębszą wiarą i przekonaniem. Toteż parafia rozwija się z każdym rokiem, tetni pełnia życia religijnego i promieniuje wokół. Ludzie są świadomi swych zadań i obowiązków. Znają dobrze troski i potrzeby Kościoła oraz swoje obowiązki względem parafii. W miarę swych możliwości, chętnie służą groszem i radą, robia co mogą w Kościele w granicach możliwości finansowych. Mają silną wolę służenia Bogu, Kościołowi i swej ziemskiej ojczyźnie.

ZAPOZNALI SIĘ NA DWORCU

Ludzie współcześni zapoznają się na ogół w sposób łatwy i uproszczony. Niekiedy wystarczy mrugnięcie oka, filuterny uśmiezek i kilka konwencjonalnych słówek, a już znajomość gotowa. To co niektórzy nazywają patetycznie bezpośredniością w obcowaniu w niejednym przypadku służy zupełnie określonym, egoistycznym celom. Opowiem tutaj historię autentyczną, która zaczęła się na jednym z warszawskich dworców a skończyła się... No, ale uzbrojmy się w cierpliwość.

Janek po kilku latach małżeńskiego pożycia i dochowania się dwojga dzieci nie był zadowolony ze swojej żony. — Ożeniłem się z nią — zwierzał się jednemu z kolegów gwarząc przy kiosku dworcowym — bo było mi jej żal. Serce to widzisz bracie ma ona złote, o dzieci dba, mnie z domu nie wypuści w brudnej koszuli czy w podartych skarpetkach, ale figury nie ma. Podstarzała jest i nie umię się modnie ubierać. Kolega współczująco potakiwał głową. Potem wypili po dużej bombie piwa.

— Taką chciałbyś mieć, co — palnął kolega — wskazując okiem na korpulentną, zgrabną sylwetkę dziewczyny, która jak gdyby poruszała się niezmiernie. — Pewnie nietutejsza — zaraz pomyślał Janek i odezwał się przyciszonym głosem: — Zakład, że się z nią zapoznam. — O co? — Cwiartkę z zakąską. Leci. Przebili dlonie. Janek trochę nerwowo obciągnął marynarkę i przygładził włosy: — Przepraszam, pani pewnie pierwszy raz w Warszawie — patrzył w jej śniadą twarz. — A o co chodzi? — No bo jeżeli pani nie zna miasta, to ja, to ja — jękał się — mógłbym poinformować. — O, dziękuję bardzo... Jeżeli jednak pan taki uprzejmy, czym będę mogła dojechać na Pragę, wie pan, mam tam ciocię, którą chciałabym odwiedzić. — Świetnie się składa, bo i ja jadę w tamtą stronę.

— Co było potem? Wygrana cwiartka — od kolegi, kawiarnia, dancing, kino. Wystarczyło tylko zdjąć słubny pierścionek z palca i schować go do kieszeni, a żonie zagrzebanej w domowych kłopotach powiedzieć:

— Kochana, mam ostatnio tyle roboty, że muszę siedzieć po godzinach. Wybacz. Za to

pod koniec miesiąca kupimy sobie na raty telewizor.

— Dzieci wtedy skakały z radości, żona pocałowała mnie, a ja wciąż byłem myślą przy tamtej — wspomina Janek. Kiedy po kilku tygodniach wracała do swego prowincjonalnego miasteczka, nazywaliśmy już siebie kochankami. — Postanowiliśmy korespondować ze sobą i odwiedzać się nawzajem. Listy pisała do mnie na poste restante. Dałem się bezwiednie nieść żądcom posiadania tej dziewczyny, wówczas konsekwencje tego czynu były mi obojętne. Wiarołomstwo, cudzołóstwo — nie zwracałem na to uwagi chociaż byłem człowiekiem wychowanym w duchu religijnym. Postanowiłem Genowefę zdobyć do końca. Upłynął rok. W domu Janka stał już telewizor i żona z dziećmi wolny czas najchętniej spędzała przed srebrnym ekranem. Janek dorobił się motoru, nieraz wyjeżdżał na nim służbowo i zawsze tak jakoś wykombinował, że zobaczył się z Genowefą. Któregoś dnia, gdy siedzieli obok siebie w jej zacisznym, panieńskim pokoiku, zapytała go czule patrząc w oczy: — Lubisz dzieci? — Dlaczego o to pytasz? — Bo z Tobą będę miała dziecko. Zauważyła zmieszanie na twarzy Janka. Wstał i podszedł do okna. W ogrodzie śpiewały ptaki, było spokojnie i wiosennie. Pewnie, że lubię dzieci, ale... popatrzył na dziewczynę, miała łzy w oczach. — O, widzisz, tacy wy jesteście — Genowefa opanowywała z trudem drżenie w głosie — najpierw czule słówka, pieszczoty a potem swoje „ale”. — Słuchaj, nie chciałem cię urazić — gładził jej włosy długie, jedwabiste — rozumiesz chyba sama, że na dziecko jeszcze za wcześnie. Muszę zorganizować porządne mieszkanie, kupić meble i w ogóle..., bo przecież życie na kawalerce z rodziną to nie życie. — Mnie tam wszystko jedno, byle być z tobą szepnęła.

Gdy zęgnął się z nią odczuł ulgę.

— Nie wrócę tu już, najwyżej prześlę pieniądze na przerwanie ciąży — myślał cynicznie. Zamiast miłości nosił w sobie chęć pozbycia się kłopotu jak człowiek, któremu przywiązano kulę w nogi. Przestał odpisywać na listy Genowefy, starannie omijał jej miejsce zamieszkania. W małym miasteczku wy-

tykano ją palcami: — Patrzcie, oto ta, co to z tym warszawiakiem się zadawała. Będzie miała bękartą. Nawet koleżanki w pracy ironicznie drwiły, a rodzice zapracowani na roli stawali warunek: — Jędz do swego kochanka i tam urodź namów, niech się z tobą ożeni. Inaczej nie pokazuj się na oczy. — Och, Boże, co robić, co robić? — Tłukło się w piersi strwożone serce. Ostatecznie spakowała rzeczy i pojechała do Warszawy. Postanowiła działać rozsądnie. Nie uprzedzając Janka o przyjeździe poszła do kadr w jego instytucji. Miała jakieś złe przeczucie. Wysłała wstrząśniętą do głębi. W pierwszej chwili nie wiedziała co robić, potem jednakże wróciła i zawołała Janka. Był skonsternowany.

— Jak się czujesz? Chciał pocałować. Odsunęła się. — Jesteś draniem, oszustem — wybuchnęła łzami. Nie daruję ci swojej krzywdy, popamiętasz mnie. Nie, na to nie był przygotowany, zaciął się w sobie i wybiegł na ulicę, ona za nim. — Nie kompromituj mnie, skoro wiesz, że mam rodzinę. Dam ci na spędzenie piądu... Nad Wisłą leżała tajemnicza wieczorna cisza. Tramwaje przetaczały się z hukiem po moście, ktoś z dała wygwizdywał. „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem?” Genowefa mówiła teraz ostro i apodyktycznie: — Nie chcę twoich pieniędzy, chcę ojca dla dziecka. Przyjechałam do ciebie z rzeczami, tak dłużej nie mogę, zrozum. Jeszcze zaklinał, prosił, ale już nawiedzały go myśli straszne, które poprzednio znalazł w kryminałach. Rozejrzał się, ściemniało się i ucichł czyjś gwizd. Chwycił ją za szyję, ścisnął.

Na ławie oskarżonych siedział skulony, posępny, kłuły go ludzkie spojrzenia, chciały się zapaść, rozplynąć we mgle. W razie śmierci trwożyła go jednak ciężąca odpowiedzialność za popełnioną zbrodnię. Więc panicznie, tchórzliwie bronił swego prawa do istnienia. Żona i dzieci pomstowały na niego. Wolał ich nie dostrzegać. Wreszcie sędzia wstał i odczytał uzasadnienie wyroku. „Przy wymiarze kary dożywotniego więzienia sąd wziął pod uwagę jako okoliczności obciążające z jednej strony to, że oskarżony pozbawił życia osobę, która mu zaufała, a którą poprzez okłamywanie doprowadził do uległości, a z drugiej strony, że oskarżony zabił także prócz Genowefy Ch. jej sześciomiesięczny piód”.

A cała historia zaczęła się przecież tak frywolnie na dworcu.

Fr. OSZMIŃSKI

SPRAWY DNIA dzisiejszego

SOS

Dzienniki i tygodniki w swoich kronikach są na ogół wiernym odbiciem życia codziennego. Wydaje się, że nie ma dnia, aby w specyficznej rubryce, zresztą wysocę poczytnej, nie znalazła się notatka o nadużyciach popełnianych w przeróżnych instytucjach, o włamaniach, szantażach i najbardziej pospolitych zbrodniach, dokonywanych z chęcią zysku i pragnienia użycia życia, niestety za wszelką, ale jakże wysocę nieopłacalną w praktyce cenę.

Zjawiskiem społecznie smutnym jest fakt, że z każdym rokiem, z każdym miesiącem narasta przestępczość wśród małoletnich i młodocianych. Zagadnieniu temu poświęca wnikliwy artykuł cytowany przez nas wielokrotnie „Tygodnik Demokratyczny”. Ze szpalt tego tygodnika dowiadujemy się, że np.

w Warszawie, na pewnej ulicy grasowała „banda” złożona z 12 chłopców, w wieku od 10 do 12 lat, która przy stosowaniu kapi-szonowych pistoletów, rękoczynów, odbierała swym rówieśnikom pieniądze, przeznaczone przez ich rodziców na drugie śniadania.

Ojcem jednego z „przywódców” był adwokat, matką innego magister farmacji. Zapłodnienie do przestępstwa nie przyszło ze strony rodziców, lecz z wieści zastyszanych, a drukowanych w prasie codziennej o wyczynach młodocianych chuliganów, grasujących w centrum stolicy, w parku znajdującym się na przedpolach Pałacu Kultury.

Według danych Komendy Miasta MO w Warszawie, udział nieletnich w rozbojach i włamaniach w ub roku sięgał prawie połowy wszystkich tego rodzaju wykrytych wypadków. Rejestrowane są fakty włamań: do mieszkań, do magazynów, po cenne materiały w jednej tylko dzielnicy wolskiej „wszystcy ujeści sprawcy byli niepełnoletni. W podmiejskim Wawrze — 80 proc. włamań było dziełem młodocianych, prawie 65 proc. włamań do mieszkań było też dziełem młodocianych.

Socjologiczna analiza przestępczości uzasadnia wniosek o „odmłodzeniu” świata przestępczego. Badane wypadki wykraczają poza ramy najbar-

dziej tolerancyjnie pojmovanego chuliganstwa

Trzeba przyznać (ku chwale naszej MO) iż poświęca ona niemało czasu, trudu i inwencji w sprawie likwidacji przestępstw wśród młodocianych i sprawie zagadnienia moralności wśród nieletnich.

Wydaje się, że ciężar walki ze zły-mi skłonnościami i nawykami wśród młodocianych nie może i nie powinien spadać tylko na barki MO. Słuszny jest postulat, aby nastąpiło dynamiczne unaktywienie kierownictwa szkół, komitetów rodzicielskich, a przede wszystkim rodziców. Sprawa zorganizowania bezpośredniej opieki nad młodzieżą uczącą się jest bardzo istotnym elementem codzienności wychowawczej. Np. w Rzeszowie zorganizowano „patrole rodzicielskie” zaopatrzone w daleko idące uprawnienia. Rezultat: likwidacja wagarów i pustki w kinach na porannych seansach. We Wrocławiu te same patrole przyczyniły się do ukrócenia ulicznego chuliganstwa młodocianych.

Następnym etapem było ograniczenie przebywania młodocianych w lokalach publicznych, po godzinie 21.

Niestety, wypadła nam stwierdzić, że w akcji ucłowieczenia młodzieży decydującą rolę odgrywają momenty represyjne. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy, stykający się z codzienną, często nieciekawą rzeczywistością, mechanicznie ulegają deprawacji.

Zjawisko demoralizacji młodzieży nabiera niepokojących roz-

miarów. Ojcowie i Matki! Zwróćcie większą uwagę na wasze dzieci w życiu codziennym. Otaczajcie je opieką, wyrozumiałością, ale czujną, śledźcie prawidłowość ich postępowania. Nie bądźcie sędziami, surowymi Katonami — lecz przyjaciółmi swych pociech. W atmosferze przyjaźni, serdecznej, troskliwej, dojrzałej opieki, w oparciu o zasady moralności chrześcijańskiej bądźcie przyjaciółmi waszych dzieci. A jeśli wypadnie wam być sędzią wobec nieletniego „przestępcy” — to podchodźcie do delikwenta z sercem, ale zawsze sprawiedliwie, nigdy w gniewie i uniesieniu.

Dziecko, obojętnie, czy ma lat 5,7,15 — czy 18 — musi mieć świadomość, że pod skrzydłami matki i ojca nie spotka je krzywdą.

Z tych rozważań wynika jedno wskazanie: trzeba czuwać rozsądnie nad naszymi dziećmi, chronić je przed złem, być rozsądnie surowym przewodnikiem wnikliwie reagującym na wszelkiego rodzaju odkształcenia moralne i psychiczne, którym jakże łatwo można zapobiec, przez świadomy kontakt z dzieckiem, stanowiącym nasze biologiczne przedłużenie.

ADAM KŁOS

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA



Procesja w dniu Bożego Ciała (Gdynia)



Młodej parze ślubu udziela ks. dziekan mgr Z. Mędrak



Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej chętnie czytają „Rodzinę”. Jedna z naszych Czytelniczek przysłała nam „familijne” zdjęcie. Na zdjęciu Jan i Zofia Biskup. Emil i Wandzia Biskup

Z WOLI BOŻEJ

Kościół Ducha i Prawdy Jezusa Chrystusa –
Ognisko naszej wiary poiskokatolickiej –
Światłość boską roznieca w zamroczonych
duszach,
Chroni je od przemocy i niewiedzy rzymskiej.
Ilekroć upadała w zamierzonych epokach
Ówczesna ludzkość – zawsze czuwał nad nią
Chrystus,
Laską darząc ją swoją, wspierając z wysoko
Przez mędrców, sięgających objawienia
szczytów.

Opoką naszej wiary są Chrystusa słowa –
Latopisem liczb świętych wieczność –
nieskończoność.

Ślawą naszą na ziemi duchowa odnowa,
Która jest najpiękniejszą Bożych prawd koroną.
Ostoją naszej wiary jest tylko nasz Kościół
Katolicki i polski, wolny, niepodległy.
A że cząstką jest światłej, szlachetnej ludzkości.
Toczy przeto bój z Rzymem pysznym
i przebiegłym.

Ojczyzną niewolniczych ludów jest Watykan.
Lechia-Polska natomiast jest naszą ojczyzną.
I dlatego Rzym płacze, że z serc naszych znika
Cześć dla tiary papieskiej. Niedługo zagina
Krzewiciele niewiedzy, fałszu i ciemnoty.
I znów w Polsce Ludowej nastanie Wiek Złoty.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

Od autora: pierwsze litery wiersza czytane z
góry do dołu dadzą nazwę: Kościół Polskoko-
licki.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA W MOSKWIE

Głowa Kościoła Prawosławnego w Moskwie, patriarcha Aleksy, zaprosił uczestników odbytej niedawno konferencji pokojowej do Zagorska, gdzie znajduje się osiemnastowieczny klasztor i akademii teologiczna, kształcąca przyszłych duchownych prawosławnych. Patriarcha Aleksy w swoim przemówieniu na kongresie moskiewskim już zaznaczył, że „nie wyścig zbrojenio-
wy, lecz ogólne rozbrojenie prowadzi do pojed-
nania narodów”. Zarazem zaapelował patriarcha do wszystkich ludzi dobrej woli, aby zjednoczyli swoje siły celem zapewnienia pokoju światowego.

KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI WOBEC SOBORU

Arcybiskup Starokatolickiego Kościoła Rinkel zakomunikował w Rotterdamie, że Kościoły Starokatolickie gotowe są przyjąć ewentualne zaproszenie Rzymu na drugi sobór watykański. Uchwała ta została powzięta na skutek porozumienia z członkami Międzynarodowej Starokatolickiej Konferencji Biskupiej. Udział starokatolickich obserwatorów w drugim soborze watykańskim został niedawno omówiony w Rotterdamie w rozmowie z sekretarzem sekretariatu watykańskiego do spraw jedności chrześcijańskiej, mgr S. Willebrandsem.

PRAWOSŁAWIE I PAPIESTWO

Prymas prawosławnego Kościoła Grecji, arcybiskup Chryzostomos, oświadczył, że Kościół grecki jest nadal gotów uznać prymat honorowy papieża, ale nie jakiegokolwiek inne prawne przywileje papieża. Dogmat o nieomyślności papieskiej jest – zdaniem arcybiskupa z Aten – główną przeszkodą w stosunkach między rzymskimi katolikami i prawosławnymi. Na pytanie, czy Kościół Grecji popiera unię Kościołów, arcybiskup odpowiedział: „Wierzmy, że Duch Święty, który kieruje Kościołem Bożym i chroni go, ostatecznie stworzy załozenia, konieczne do bratniej współpracy między Kościołami i doprowadzi wcześniej lub później do unii”. – Patriarcha ekumeniczny Atenagoras I w rozmowie z przedstawicielem prasy greckiej zaznaczył, że katolicy muszą się wyrzec teorii o „powrocie braci odłączonych”, wszelkiego prozelityzmu i rozwiązać Kościoły unijne (tzn. z Rzymem połączone Kościoły obrządku wschodniego).

Zpanem Tomaszewskim już od kilku dni dzieje się coś dziwnego. Dotąd spokojny, opanowany — zdradza naraz w biurze silne zdenerwowanie. Bywa, przychodzą interesanci, pan Tomaszewski przebiera szczipłymi palcami w kartotece, chwytając różową, zapisaną licznymi cyframi kartę, spogląda na nią w zamyśleniu, lecz nic z niej nie umie wyczytać. Myśli jak szkaradne, płochy ptaki przelatują w różnych kierunkach, ręka z kartą zawisa nad skrzynką, wzrok ślizga się po niej, cyfry zaczynają tańczyć, wirować, zlewają się w niewyraźną plamę i tylko zimny głos interesanta budzi go z odrętwienia.

— no więc?...

— ... tak, tak... więc panu chodzi o wczorajszą partię.

Koledzy szepczą między sobą wskazując wzrokiem Tomaszewskiego. Nie ten sam człowiek. Parę dni temu można z nim było pomówić i pośmiać się — a dzisiaj?

Punktualnie z wybiciem zegara Tomaszewski zamyka szufladę, wstawia do szafy skrzynkę, a czyni to wszystko w pośpiechu, nerwowo, jakby go ktoś gonili.

Zakochany? — drwią między sobą młodszy koledzy, lecz bardziej z nim życzliwie kiwają przecząc głowami. Tomaszewski? Ale skąd. Przecież ma córkę, którą ubóstwia. A ostatecznie jest wdowcem — ma prawo.

Tomaszewski tymczasem przemierza ulicę. Z twarzy nie schodzi mu wyraz zamyślenia i smutku. Ludzie mijają go rozgadani, sklepy uśmiechają się barwnymi witrynami, on jednak zdaje się nic nie widzieć. Ktoś kłania się szarmancko. Tomaszewski odwraca się uśmiechając wymuszenie, ale już za chwilę kroczy dalej.

Siostra Gracjana patrzy na przybyłego z troskliwym uśmiechem. Lecz zanim usta jej powiedzą mu upragnione słowa, Tomaszewski wie: Grażynce jest lepiej. Cała sylwetka siostry, a zwłaszcza oczy, w których maluje się tyle siostrzanej słodyczy krzyczą wprost za nią.

...Grażynka pytała się o pana... temperatura powoli opada... jeśli tak do jutra się utrzyma, to może pan mieć nadzieję... teraz śpi...

Tomaszewski nie może się dość nasycić jej słowami. Ach, jakąż czarowną moc mają słowa. Kto to już powiedział? Balzac? Równocześnie czuje się niesłychanie zmęczonym. To z reakcji. Tyle naprężenia i naraz promyk, który dla niego stanowi właściwie całe słoneczne nadziei. Grażynce lepiej... temperatura opada... — powtarza w kółko delektując się smakiem własnych słów.

Tego dnia koledzy nie mogą poznać Tomaszewskiego. Cóż to z nim się dzieje? Co za szczęśliwa metamorfoza? Wczoraj smutny, przygnębiony z piętnem cierpienia na twarzy — dziś wesoły jak zwykle. Złośliwi drwią chrząkając za jego plecami: powiodło mu się.

Ręka przebierająca w skrzynce chwytając karty nieomylnie. Interesanci nie muszą czekać. są załatwiani szybko i sprawnie.

Oczy siostry Gracjany są przerażająco smutne. W zetknięciu z przybyłym wzrok jej ucieka w przestrzeń. Czyżby? Tomaszewski stara się panować nad sobą. Głos siostry drży niepokoju. Grażynce gorzej... całą noc czuвано przy niej... gorączka stale się podnosi. Doktor Brzęcki był już dwa razy ale...

Właśnie z separatki wychodzi grupa lekarzy. Doktor Brzęcki, ten z filozoficzną bródką spostrzega Tomaszewskiego. Uścisk jego dłoni jest wyjątkowo ciepły. To przeraża ojca. Lekarz stara się nie patrzeć na niego. I wreszcie cios.

— Chcieliśmy właśnie po pana posłać... gorączka szybko się podnosi. Należy się liczyć, że hm... jakby to panu powiedzieć — doktor stara się mówić ciszej — każdy z nas...

Tomaszewski rozumie aż nadto jasno. Twarz siostry Gracjany miesza się z szerokim obliczem doktora. Ach, jak tu duszno.

Na widok ojca, na białą jak papier twarz Grażynki pada promyk uśmiechu: tatusiu...

Tomaszewski wykrzywia twarz w nienaturalnym uśmiechu. Mgła przesłania mu oczy. Szczipłą, białą rączkę przytyka do splekanych ust. Doktor z siostrą wychodzą cicho z separatki. Która to będzie godzina? Czwarta? A więc do szóstej pozostały tylko 2 godziny?... 120 minut. Ten doktor jest jednak okrutny...

— Tatusiu — blada twarzyczka ożywia się — tatusiu, opowiedz mi bajkę...

Tomaszewski siada na brzegu łóżka, całą siłą woli starając się skoncentrować myśli. W głowie zarzysowują mu się fragmenty dawnego opowiadania.

Twarz dziewczynki nieruchomieje w oczekiwaniu. Ojciec pochyła się nad gasnącymi oczyma córki.

— Opowiem ci bajkę o słowiku — decyduje się wreszcie — o smutnym słowiku.

Na moment oczy dziewczynki zapalają się nikłym blaskiem.

...Żył sobie pewnego razu bogaty król, bardzo bogaty król — Tomaszewski stara się opanować drżenie głosu — któremu niczego



nie brakowało. Miał dywan latający, czapkę-niewidkę, papużkę-złotonózkę, osiołka-srebrne kopytko...

Twarz Grażynki ożywia ledwo dostrzegalny rumieniec.

...oto pewnego dnia wielki łowczy króla złowił do siatki słowika. Nie był to zwykły sobie słowik. Błękitne jego pióra przetykały złote nitki. Król ujrzawszy ptaszka ucieszył się niezmiernie. Kazał mu zbudować złotą klatkę. Każda ściana klatki miała 18. prętów złotych, a w rogu w złotym naczyniu wlewało codziennie rano błękitnemu śpiewakowi różaną wodę.

Tomaszewski patrzy nieruchomo w twarz córki. Ile jeszcze pozostało minut? Czemu dziś tak głośno tyka zegarek? Mimo woli podciąga rękaw chcąc zakryć przegub ręki, na którym wskazówki poruszają się nieubłaganie naprzód. Oddech Grażynki staje się nierówny.

...ale mimo tych wygód słowik był smutny. Jego trele miast radować serce króla, pograżały je w smutku. Zaczęto nosić ptaszkowi najróżniejsze przysmaki, złotą klatkę przystawiono tuż przy oknie, aby błękitny śpiewak miał wrażenie, że jest w królewskim ogrodzie. Mimo tych trosk — śpiew jego stawał się z dnia na dzień smutniejszy i smutniejsze stawało się serce króla...

Boże, Boże, czyż nie można zatrzymać czasu? Co to za sine plamy ukazują się na twarzy Grażynki? Czyż byłyby to już stygmaty śmierci? Szalony ból szarpie serce i mózg. Słowa mieszą się, rwą. Ale nie poddać się, nie załamać, kiedy gasnący wrozek pije z niego każdą sylabę tej smutnej baśni. I naraz dzieje się z nim coś dziwnego. Dlaczego by kończyć tę bajkę smutkiem? Czyż konieczne słowik musi umrzeć? A gdyby tak wypowiedzieć śmierci pojedynek? Zbolały ojciec zaczyna zmieniać pierwotny sens bajki. Słowa jego są coraz żywsze, coraz bardziej palące, wypływają już teraz z dna jego szalonej nadziei duszy. Im bardziej opisuje niedolę słowika, jego tęsknotę za wolnością, tym żywiej

blyszczą oczy chorej. Tomaszewski jest oszłomiony własnymi słowami. Są granice, kiedy słowa przestają być pustym dźwiękiem. Wtedy poruszające się usta przestają właściwie mówić. Słowa zacierają się, zanikają w przestrzeni ustępując miejsca najlepszemu z karnodziei — duszy.

Mijają minuty zawile mostem między życiem a śmiercią. Z Grażynką dzieje się coś dziwnego. Słowa ojca budzą w niej tęsknotę życia. Chęć życia zapala w jej wychudłej twarzyczce nieznaną dotąd siłę. Pod pergaminową skórą zaczyna powoli pulsować krew. Zamarłe, popękane usteczka drżą silnym, głębokim wzruszeniem.

...wreszcie król zrozumiał, że klatka, choć ze złota — jest więzieniem dla błękitnego śpiewaka, który przecież wyrósł na wolności, którego słoneczne promienie były najczulszymi pieścotami a bezkresny błękit — ojczyzną... Któregoś dnia nie mogąc słuchać smutnych treli słowiczycy otworzył drzwiczki klatki. Błękitny śpiewak uniósł się w powietrze i naraz cudny śpiew wdzięczności zapełnił kró-

BAJKA
O
SMUTNYM
SŁOWIKU

lewską komnatę. Wreszcie słowik wyleciał otwartym oknem ku bezkresnej dali...

Tomaszewski zamilkł. W oczach Grażynki zabłysły łzy. Głęboki, nierówny oddech świadczył o wewnętrznym przeżyciu dziewczynki. Sine plamy ustępowały. Czyżby?... — fala tłumionego szczęścia zalewała serce.

Ktoś dotknął go. To siostra Gracjana. Za nią stał doktor Brzęcki. Wstał powoli i opierając się na ramieniu siostry wyszedł na korytarz.

Targali nim sprzeczne uczucia. Boże, Boże, a jeśli...

Stwierdził, że zbliża się szósta. Zimna fala niepewności zmroziła go na chwilę. Czyżby przegrał ten pojedynek? Co Brzęcki tak długo tam robi?

Kiedy lekarz wyszedł z separatki na zęzary szpitalnym zbliżała się ósma. Tomaszewski poderwał się rozdygotany, ale pytanie uwięzło mu w gardle. Doktor przecierając chusteczką rogowe okulary spojrział wreszcie na niego.

— Hm, gratuluję — rzekł wyciągając rękę. Tomaszewskiemu zdawało się, że słyszy najcudniejszą muzykę. Wszystkimi fibrami duszy łowił teraz drocenne słowa.

...dziecko przeżyło głęboki wstrząs... przypuszczalnie będzie żyło... najważniejsze, że zdradza chęć życia... wszystko jest na najlepszej drodze... jeszcze zastosujemy...

Któregoś dnia z wnętrza szpitalnej bramy wyszedł na ulicę starszy pan trzymając na ręku otuloną kocem 4-letnią dziewczynkę. Błada twarzyczka jaśniała szczęściem. Błękitne oczy śmiały się słonecznym blaskiem. Starszy pan przystawał od czasu do czasu opowiadając coś z zainteresowaniem. Dziecko słuchało jak urzeczone. Przechodnie mijając ich, oglądali się za siebie, ale szczęśliwa para zdawała się nikogo nie widzieć.

KONRAD DOBERSCHÜTZ
Rys. B. Eineberg

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:
Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.
DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?
Kościół Polskokatolicki prowadzi wlnych do Boga i posługuje się w liturgii rozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i u-

chwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?
Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA
Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,

b) Diecezję Wrocławską,

c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.
STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzyskimi na całym świecie.

Technochemia



CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26
Telefony: 8-55-97; 21-54-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;
smoczki zabawkowe i butelkowe, zakraplacze, smoczki dla dzieci
zabkujących „Jaś”;

uszczelki, drobne artykuły formowe, węże gumowe, sznury profilowe, szczotki do zamzu;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach —
najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne i gospodarcze,
aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

LEKARZ RADZI

ZEZ

ZeZ to nie tylko wada wzroku, ale również duży feler urody. ZeZ najczęściej obserwujemy już u małych dzieci. U niemowląt jednak i dzieci do 10–12 mies. życia często występuje brak koordynacji gałek ocznych, który po tym czasie samoistnie ustępuje. Brak tej koordynacji po ukończeniu pierwszego roku życia świadczy już o istniejącej wadzie wzroku — zezie.

ZeZ spowodowany jest brakiem równowagi mięśniowej oka, na skutek czego linie „patrzenia” oczu są nierównoległe, jak być powinny, ale zbieżne, lub rozbieżne. Leczenie zeza powinno być rozpoczęte między pierw-

szym, a trzecim rokiem życia dziecka. Jesli nie podejmie się właściwego leczenia do szóstego roku życia, wada może się utrwalić powodując stałe kalectwo.

Leczenie polega na okresowym zasłonięciu oka prawidłowego — tym samym dziecko zmusza się do patrzenia okiem zezującym i jak gdyby stałego „trenowania” tego oka. Z czasem „trening” ten sprowadza gałkę oczną do prawidłowego położenia. O ile leczenie zachowawcze nie daje pomyślnych rezultatów powstaje konieczność zastosowania zabiegu chirurgicznego. Zabieg ten nie jest, na szczęście, ani niebezpieczny, ani bardzo bolesny, a wynik daje zawsze pozytywny.

W żadnym wypadku istniejącego zeza u dziecka powyżej roku, nie wolno liczyć na to, „że dziecko z tego samo wyrośnie”.

Dr A. M.

PORADY PRAWNE

Pani ROZALIA MICHŁOWSKA z Bielawy

Na list Redakcja uprzejmie odpowiada w porządku opisanych spraw.

Zakład pracy obowiązany jest zatrudnić Panią w takim dziale pracy, który by odpowiadał Pani kwalifikacjom i uwzględniał stan zdrowia w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

Kwestia wynagrodzenia pozostaje w ścisłym związku z wypadkiem, który wydarzył się w czasie pracy. Warunki nowej pracy nie mogą być gorsze od poprzednich i wynagrodzenie nie może być zmniejszone. Zakład pracy zatrudnił Panią na nowych warunkach, a wydajność Pani pracy spowodowała zmniejszenie wynagrodzenia za pracę. Różnicę wynagrodzenia trzeba wyrównać w sposób następujący. Proszę skompletować dokumenty odnośnie wypadku i zwrócić się do lekarza zakładowego z prośbą o skierowanie na komisję lekarską. Orzeczenie komisji stanowić będzie podstawę do ubiegania się o przyznanie renty inwalidzkiej. Po otrzymaniu renty będzie miała Pani możliwość w tym lub innym zakładzie starać się o pracę, na warunkach przypisanych dla rencistów. Sprawę zwiększenia zatrudnienia inwalidów reguluje cały szereg zarządzeń ministrów różnych resortów gospodarki narodowej.

Sprawa odszkodowania po wypadku jest aktualna i wszystko zależy od orzeczenia komisji lekarskiej.

Okres 6 lat pracy w Związku Radzieckim jest jak najbardziej zaliczany do ciągu pracy pracownika ubiegającego się o rentę. Zaświadczenie Komisji Repatriacyjnej nie jest dowodem wystarczającym, ale ten dokument umożliwi Pani uzyskanie zaświadczenia z okresu zatrudnienia w kolchozie. Starania należy podjąć przez Ambasadę Radziecką w Warszawie, ulica Belwederska. W liście proszę podać dokładny adres kolchozu i okres czasu pracy. Wskazane jest wymienić nazwisko dyrektora lub osoby, pod której kierownictwem Pani była zatrudniona. Redakcja życzy Pani Rozalii powodzenia w załatwieniu pomyślnym wszystkich spraw.

mgr J. A. Miłaszewicz

Rozmowa z mającą córką

KULE

A jednak pomogło... i kto by to pomyślał, a jednak musiało pomóc, bo leżałaś już teraz zupełnie cicho. To była taka odkręcana kulka, do środka wchodziło tylko trochę kremu, ale wszystko razem wyglądało bardzo ładnie. Mimo, że ty też byłaś tego samego zdania, nie dawałam ci jej często do rączki. Miałaś potem buzię w białe tłuste plamki, a kulka była czerwona nie tylko z wierzchu. Ale wtedy widziałam, że buzia jest ciągle mokra od łez, i że nie zanosi się na żadną zmianę. Dałam ci już przecież wszystkie możliwe rzeczy, o nawet wysmarowałam uszko tym co tak zawsze pomagało. Pozostała więc tylko cudowna kulka. Wprowadziłam widziałam, że robisz na buzi różne białe wzory, a poduszka dostawała wkrótce tłustych plam, ale nie mogłam wyjąć ci jej z rączki nawet jeżeli już nie było kremu. Niewatpliwie nie była to taka sobie zwykła kulka, bo jednak niedługo potem spałaś już spokojnie — na wszelki wypadek pozostawiłam ci ją aż do rana. W ogóle miałaś szczęście do dziwnych rzeczy. Na przykład taka przykrywka. Normalnie znajdowała się na samym wierzchu cukru, ale wystarczyło wziąć ją za seledynowy czubek żeby cię szukać pod stołem. Przykrywka była tylko z przeźroczystej masy i nie wiadomo dlaczego wiedziała doskonale o twoich sprawach, bo tutaj właśnie chodziło o te twoje sprawy, o których niekoniecznie chciałaś mówić. To nie ja wymyślałam taką czarodziejską kulę i mogę ci już dzisiaj powiedzieć, że dużo twoich tajemnic do niej nie dotarło. O tych najważniejszych nie mówiłam nikomu.

Urszula Białecka

Czytelnik podpisujący się eks-franciszkanin Reginald prosi o poważne potraktowanie Jego listu i oczekuje odpowiedzi na lamach „Rodziny”. Czytelnik ten pisze m. in.: „Po zdaniu matury wstąpiłem do rzymskiego Zakonu OO Bernardynów. Z przykrości, jakich doznałem osobiście. Zrezygnowałem i wróciłem w rodzinne strony. Dewotki nie dawały mi spokoju. W ich oczach byłem heretykiem itp. Mimo, że moje miasto bardzo kochałem musiałem się pożegnać z nim na zawsze. Obecnie jestem żonatym, mam dzieci, pracuję w atrakcyjnym zawodzie, kończę wyższe studia zaoczne. Jednak wieczorami często dumam na tematy religijne i im więcej myślę, dochodzę do nicości”.

Drogi Czytelniku. Redakcja wszystkich Czytelników poważnie traktuje i stara się wniknąć w treść każdego listu. Wierzmy Panu, że dewotki zatrąły Panu życie, dulszczyzna przetransportowana na wszelaki grunt jeszcze niepodzielnie panuje między społeczeństwem. Zawyczałaj ludzie opuszczający mury klasztorne są przynębieni, zawiedzeni i zrezygnowani. Wielu w murach klasztornych zatracza wiarę w prawdomówność duchownych, wiarę w „święte” postępowanie zakonników. Ludzie zrezygnowani zatracają wiarę w człowieka. Załamuje się coś w nich. Ideał, do którego wyciągali ręce przez całe swoje dzieciństwo i w latach chłopięcych, ten wyhodowany na dnie serca wspaniałą brylant, okazuje się po zetknięciu z praktyką, z rzeczywistością fałszyfikatem. Ludzie wracający z murów klasztornych do świata próbują się rzucić w wir życia, rozgwaru, huku, starają się wzmóc w sobie, że „żyją”, starają się zabić wewnętrzny głos przypominający o powołaniu. W większości wypadków dostrzegają jednak nicość i pustkę. Są zmęczeni życiem. Dochodzą jak gdyby do kresu, wydaje im się, że nicością zieją wszystkie ich zajęcia. Często błądzą po omacku, stale napotykać coraz to nowe przeszkody. Nie spotykają na nowej drodze ludzi wyrozumiałych, dobrych i serdecznych. Trudności piętrzą się dla nich. Idą jak po grudach. Ale życie domaga się jasnego i konsekwentnego myślenia, poprawnego, logicznego wnioskowania. Trzeba otrząsnąć się z koszmaru pustki i nicości, przebić mur obojętności i znaleźć siebie. Bóg kieruje losem ludzi. Trzeba poddać się i dać się prowadzić.

W liście swoim porusza Pan także, że Pan Jezus wyznaczył na swego następcę św. Piotra, a po Piotrze papieży. Gdyby Pan czytał systematycznie nasz tygodnik, znałby Pan nasz punkt widzenia.

Chętnie jednak raz jeszcze wróćmy do tego zagadnienia. Chrystus złożył swój Kościół, nie zaś Kościół rzymskokatolicki. Jezus przekazał też Apostołom czystą prawdę zawartą w depozycie wiary. Nakazał, aby niczego nie dodawali ani nie ujmowali z tego depozytu. Pismo św. uczy „Idąć tedy na cały świat, nauczaćcie wszystkie narody...”. Tradycja przekazała nam, że jeśli ktoś uiał lub dotoczył do tego, co mu zostało przekazane nie mógł nazywać się katolikiem. Kościół rzymskokatolicki używając przymiotnika „rzymski” wskazuje sam na swój partykularyzm.

Chrystus rozmawia z Piotrem, ale rzekoma zapowiedź prymatu pozostaje w związku z wyznaniem przez Piotra wiarę. Rzecz dzieje się w Cezarei Filipowej. Cezarea położona była w masywach skalnych. Chrystus przemawiał do apostołów prosto a nie językiem filozofów. Mówiąc o skale ma na myśli okoliczne skały. I tak jak one stanowiły fundament miasta Cezarei, tak wiara, której dał wyraz Piotr będzie podwaliną Kościoła. Apostołowie przyjmowali do Kościoła nowych wiernych, żądali od nich wiary w Jezusa, a nie w Piotra opokę. Czy Piotr jest fundamentem – fizycznie na pewno nie. Człowiek (również Piotr) umiera przeżywszy 50, 80, 100 lat; moralnie – również nie. bo Chrystus zgnił Piotra, często Piotr się chwiał, spał kiedy Chrystus się modlił w Ogrójcu, na dziedzińcu arcykapłańskim po trzykroć się zaparł. Nawet sam Piotr nie był świadom swego prymatu, bo nigdzie nie powoływał się na swoje prerogatywy. Skoro Marek, który jak powszechnie wiadomo z Tradycji – był tłumaczem św. Piotra – o tym nie napisał, Piotr tej władzy nie miał. Kiedy apostołowie kłocą się o prawo pierwszeństwa, Chrystus powiada im „skoro nie staniecie się jako te dzieci, nie wejdziecie do Królestwa”, a przecież wtedy była doskonała okazja, żeby stwierdzić: – czyż nie wiecie, że ustanowiłem Piotra nad wami. Tego jednak Chrystus nie mówi.

W całym Piśmie św. nie ma wzmianki o papieżu jako następcy św. Piotra. Dlaczego Chrystus nie powiedział do Piotra albo do apostołów, gdy wstąpił do Ojca mego, wszyscy apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie – twoich następców, jak słuchają mnie. Chrystus przeciwnie, obiecał apostołom, że będą sądzić dawnasie pokoleń izraelskich i nie wspomniął, że między tymi stolicami Piotrowa będzie wyższa niż inne. Jezus posyłając apostołów głosić Ewangelię, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związania i rozwiązywania i wszystkim dał obietnicę Ducha św. (Mt. 18).

Św. Paweł w ani jednym ze swoich listów nie wspomina o prymacie Piotra. Nie ma także ani śladu i u Jakuba. Paweł w liście do Rzymian pozdrawia cały szereg postaci drugoplanowych, a o Piotrze nie wspomina. Jan chce Piotra zrehabilitować, krążyło bowiem o Piotrze powiadzenie, że coś to za apostoł, który się zaparł swego Mistrza. Stąd u św. Jana dialog między Chrystusem i Piotrem na temat miłości apostoła do Jezusa. I tak to wygląda. Pozdrawiamy.

Anekdoty

Redaktor naczelny prowincjonalnej gazety powiedział swojemu współpracownikowi: „Od jutra będę publikować tylko krótkie i zwięzłe wiadomości.”

Następnego dnia zdziwieni czytelnicy przeczytali następującą notatkę:

„John Brown chciał sprawdzić zaważłość hańki od benzyny. Zapalił zapalke. John Brown żył 32 lata.”

Pewien poeta obchodził 60 rocznicę urodzin. Wygłaszano przemówienia, wznoszono toasty, a każdy z mówców kończył słowami: „Niech żyje poeta!”

Po piątym z kolei przemówieniu, jubilat nie wytrzymał nerwowo, wstał i spytał:

– Lec z czego, moi panowie?

Na bankiecie Ernest Hemingway siedział obok pewnego bankiera, który uparcie usiłował nawiązać rozmowę ze sławnym pisarzem. W trakcie tych usiłowań spytał pisarza:

– Jaki jest najlepszy sposób pisania?

– Z lewej strony do prawej – mruknął złośliwie Hemingway.

Po sutej i dobrze zakropionej kolacji, pewnego cenionego grafika odprowadza znajomy. Po długiej i pełnej nieprzewidzianych przystanków drodze – przychodzą pod dom. Grafik kłęką i zaczyna drapać w drzwi.

– Co robisz? – wola znajomy. – Dlaczego drapiesz, a nie pukasz?

– Cicho! Zona pomyśli, że to pies i wpuści.

Przed drzwiami gabinetu dentyścycznego stoi mały Jasio z obwiązany policzkiem i puka. Wychodzi dentysta.

– Ach, panie doktorze – płacze się Jasio – moja mama przysłała mi... chciałem... chciałem tylko zapytać, która jest godzina.

Włoski kompozytor, Giuseppe Verdi, w młodzieńczych latach odwiedził zaprzyjaźnioną rodzinę w Parmie. Pewnego razu poproszono go, aby wydał opinie o grze 16-letniej Filomeny, córki gospodarzy. Verdi westchnął skrycie, lecz cierpliwie wysłuchał gry 16-letniej pannicy. Po skończonym recitalu, pyta mama, pełna oczekiwania.

– Co pan sądzi o Jej grze? Niech pan szczerze wypowie swój sąd.

– Widzę – odparł Verdi – że pani córka otrzymała prawdziwie religijne wychowanie.

– Co rozumie pan przez to?

– Ona gra podług przykazań Biblii.

– Niemowlę!

– A jednak – oświadczył kompozytor. – Jej lewa ręka nie wie co czyni prawa.

Jan Strauss zamówił u krawcy ubranie. Krawiec, znany ze snobizmu, prosił Straussa, żeby zamiast zapłaty zadedykował mu któryś ze swoich utworów. Kompozytor zgodził się. Kiedy Strauss zjawił się u znajomych w nowym ubraniu, ci zwrócili uwagę artystę, że spodnie są z innego materiału niż marynarka.

– Tak, wiem o tym – odparł Strauss. – Ale ja również zapłaciłem za garnitur dwuczęściową kompozycją, składającą się ze starego walca i przelcowanego tanga.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Okrycie (tak dawniej mówili), 4) Nie radość, 6) Zastępuje parkiet, 7) Bieg konia, 8) Dopływ Warty, 12) Wał z ziemi, 14) Może być kościelna, 16) Obraz Matki Boskiej u prawosławnych, 17) Napisała Konopnicka, 19) Coś nadzwyczajnego, 21) Papier wartościowy, 22) Do wywabiania plam, 23) Rzemieślnik, 24) Krzyki.

Pionowo: 1) Część dłoni, 2) Ryba, 3) Mały orzeł, 4) Szept, 5) Mały koń, 8) Napój podniecający, 10) Wrażenie, 11) Hałas, 12) Taniec, 13) Podobno przynosi szczęście, 13a) Szczyt w Tatrach, 15) Ozdobna posadzka, 18) Orze ziemię, 20) Mieszkaniec Afryki.

WRZESIEŃ

N	23	XV po Zesł. Ducha Św., św. Lina, św. Bogusława
P	24	św. Tekli, św. Gerarda
W	25	św. Ladysława, św. Aurelii
S	26	św. Cypriana, św. Justyna
C	27	św. Kosmy i Damiana
P	28	św. Wacława
S	29	św. Michała Arch.

Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijne, Redaguje Kolegium, Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol, Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzęd. Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegat. „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 11. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 49 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksp. i Imp. „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,12 \$; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10 \$ LA i 20,4 LE.



Puchar królowej, projekt: Bruce Moore USA; wysokość 37 cm

SZTUKA ZAKŁĘTA



Karafka i dwie szklanki, projekt Donald Pollard, USA

W

KRYSZTAŁ

W obecnej dobie odrzutów i automatyzacji oazą indywidualizmu są zakłady artystycznych wyrobów szklanych w Nowym Jorku. Za-trudnieni w tym przedsiębiorstwie (o nazwie Steuben Glass) wysoce kwalifikowani rękodzielnicy wykonują szklane dzieła sztuki wg rysunków znanych artystów malarzy.



Akrobaci, projekt: Paweł Tchelitchev, USA; wysokość 34 cm



Lot, projekt: Donald Pollard, USA; wysokość 33 cm



Byk, projekt: Dona Wiera, USA; średnica 25 cm

Fryz, projekt: John Piper, Wielka Brytania; wysokość 48 cm



Huźle, projekt George Thompson, USA; wysokość 23 cm



Król Birmy, karafka; projekt: U Ohn Lwjo, Birma; wysokość 41 cm

